

Jaroslav Bidlo

Udział Jednoty Brackiej w walce o proces i egzekucję konfederacji warszawskiej¹

Początek rządów Zygmunta III charakteryzuje nie tylko walka zwycięskiej partii Zamoyskiego z „antykrólem” Maksymilianem Habsburgiem oraz jego zwolennikami, lecz także starcie protestanów z klerem. Ten ostatni znajduje już wówczas poparcie u znacznej części szlacheckich współwyznawców. Oba te spory przebiegają w atmosferze skomplikowanych wydarzeń politycznych. Walka różnowierców z duchowieństwem obraca się i skupia wokół problemu „procesu i egzekucji” konfederacji warszawskiej. Sprawa ta jest jednak raczej tylko hasłem i symbolem wielostronnego, kościelno-politycznego programu protestantów aniżeli rzeczywistym przedmiotem ich dążeń. Programowi dysydentów duchowieństwo przeciwstawia żądanie „kompozycji” jako warunek, pod którym byłoby gotowe przystąpić do obrad nad zagadnieniem uchwalenia przepisów wykonawczych do konfederacji.

Pierwszy zwyczajny sejm walny w czasie panowania nowego króla, który odbywał sesje w marcu i kwietniu 1589 r., staje się w ostatnim dniu swoich obrad sceną bardzo namiętnego, dotychczas nie spotykanego starcia szlachty protestanckiej z biskupami i ich zwolennikami. Walce tej Kazimierz Lepszy poświęcił oddzielną rozprawę (*Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III*), która sięga do końca sejmu 1589

¹ Artykuł ten pochodzi z teki redakcyjnej zesz. 3, t. 53 „Kwartalnika Historycznego”, który nie ukazał się wskutek wybuchu II wojny światowej. Jego streszczenie Jaroslav Bidlo (1868—1937) ogłosił uprzednio w *Pamiętniku V Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie, 28 listopada do 4 grudnia 1930 r.*, t. 1: *Referaty*, Lwów 1930, s. 122—126. Ponieważ artykuł znakomitego badacza czeskiego zawiera cenne dane źródłowe, które niewiele straciły na aktualności, a z drugiej strony stanowi niejako podsumowanie IV tomu trudno u nas dostępnej pracy Bidla *Jednota Bratrská w prvním vyhnání*, část IV, 1587—1597, Praha 1932, redakcja uznała więc za słuszne jego publikację, mimo że od napisania tej rozprawy dzieli nas przeszło czterdzieści lat. Wprowadziliśmy do niej tylko parę drobnych skrótów oraz kilkanaście poprawek natury stylistycznej.

roku. Głównym przedmiotem mojego artykułu jest natomiast kampania lat 1591—1592, wywołana zburzeniem zboru kalwińsko-luterańskiego w Wilnie i Krakowie oraz spowodowana przez sejm inkwizycyjny.

Zgadzam się całkowicie z poglądem Lepszego, że sejm 1589 r. ma w dziejach protestantyzmu polskiego rozstrzygające znaczenie. Walka ta posiadała jednakże prelude na sejmikach i już na długo przedtem w polemice rękopiśmiennej. Po obu stronach powstał szereg pism polemicznych i kościelno-politycznych traktatów, które wyrażają mniej lub więcej dokładnie programy protestantów i szlachty z jednej, a biskupów z drugiej strony.

Program szlachty protestanckiej i pewnej części szlachty katolickiej zostaje wyrażony w rocie przysięgi na konfederację warszawską, którą Zygmunt III miał złożyć przed koronacją, a w której są sformułowane główne zasady mówiące o tym, jak podług życzenia protestantów ma być w przyszłości wykonywana konfederacja warszawska. Projekt ten znajduje się w Archiwum Watykańskim (Nunciatura di Polonia, t. XXIII, f. 57 i nast.) pt. *Articuli confoederationis, super quos haeretici regem in sua coronatione contendunt in haec verba*. Z projektem tym łączy się pismo „O compositiej” w rękopisie 352 Bibl. Czartoryskich w Krakowie (f. 467 i nast.), napisane przez jakiegoś szlachcica protestanckiego po sejmikach, a przed sejmem 1589 r.

Program i wymagania duchowieństwa wyrażają utwory: 1) *Gravamina cleri*, powstałe w atmosferze sejmu 1589 r. (przed sejmem lub zaraz po nim), spisane dla Rzymu przez któregoś biskupa polskiego lub z jego rozkazu, być może na podstawie uchwały wszystkich biskupów polskich² i 2) *Articuli politici*, które prymas Stanisław Karnkowski napisał i posłał kardynałowi Montaltowi do Rzymu wkrótce po sejmie 1589 r.³ Poza tym dążenia i cele duchowieństwa wyjaśnia uchwała generalnego synodu gnieźnieńskiego z 2 X 1589. Choć obrady te odbyły się niemal w pół roku po sejmie 1589 r., nie ulega jednak wątpliwości, że w nich należy szukać odgłosów walki sejmowej i że już przed sejmem duchowieństwo zabiegało o to samo, o co starało się także na synodzie gnieźnieńskim.

Pertraktacje o wznowienie i utwierdzenie konfederacji warszawskiej w czasie interregnum i przy wstąpieniu na tron Zygmunta III świadczą, że protestantom chodziło przede wszystkim o to, ażeby oni sami (i prawosławni) uzyskali przez pomienioną konfederację bezpieczeństwo polityczne i zupełne równouprawnienie z katolikami. Król i senatorowie świeccy i duchowni oraz wszyscy urzędnicy władzy wykonawczej mieli być zobowiązani do troszczenia się — nawet wbrew swej woli — o bezpieczeństwo

² Archiwum Watykańskie, Nunciatura di Polonia, t. XXVIII, f. 103 i n. (kopia w 46 tomie „Tek rzymskich”).

³ *Ibidem*, t. XXXIII (kopia w 46 tomie „Tek rzymskich”).

i równouprawnienie katolików. W sprawie najważniejszej, tj. ażeby niekatolickie kościoły i duchowni w majątkach innowierczej szlachty (głównie jednak w miastach królewskich, które były ośrodkami kultury) byli chronieni przed gwałtami katolików, miała być dla króla i jego organów wykonawczych (starostów) ustalona pewna procedura odnośnie do ścigania i karania winowajców.

Król w przysiędze swojej, głoszącej, że będzie utrzymywać pokój pomiędzy osobami różnego wyznania, miał przyrzec, iż pokoju tego ani on sam, ani przez swoich podwładnych nie naruszy. Także senatorowie duchowni i świeccy, sędziowie, burmistrzowie, rajcy będą obowiązani, prócz zwykłej przysięgi składanej przy obejmowaniu godności, dodatkowo przysięgać, że konfederację o zachowaniu pokoju pomiędzy tymi, którzy są różnego wyznania, podług artykułów, które były lub zostaną napisane, będą jak najtroskliwiej i najsumienniejsze przestrzegać, starać się o to i zapobiegać temu, ażeby ani przez Jego Królewską Mość, ani przez żadne inne osoby duchowne czy też świeckie, publiczne i prywatne, artykuły te nie były naruszane.

Następnie domagano się, ażeby król przysięgą zobowiązał się do udzielania nadań i dostojenstw bez względu na wyznanie, a więc ewangelikom i prawosławnym, stosownie do ich zasług. Również wojewodowie i urzędnicy miast królewskich, duchownych i szlacheckich, nie będą mogli odmawiać różnowiercom godności miejskich. W swojej przysiędze król powinien także oświadczyć, że małżeństwa niekatolików, zawarte już wcześniej lub dopiero w przyszłości, będą prawnie ważne i nie mogą być kwestionowane przez sądy duchowne ani świeckie oraz że dla synów duchownych niekatolickich i prawosławnych dostępne będą stanowiska publiczne. Niekatolikom i ich uczelniom nie wolno odmawiać prerogatyw akademickich. Nikt nie może być zmuszany do przysięgi i obrządków, których mu wyznanie jego wzbrania.

Ktokolwiek występowałby przeciw tym postanowieniom lub je naruszał, a mianowicie gdyby kogoś zmuszał do wiary, obrządków lub do jakiejś czynności, która się nie zgadza z jego przekonaniem religijnym, lub popełnił gwałt wobec kaznodziej i zborów „heretyków i Greków”, lub gdyby przeciw księżom katolickim, ministrom kacerskim i popom greckim rękę podniósł, będzie karany przez urzędników tej miejscowości, w której przestępstwo zostało popełnione. Gdyby sprawca (szlachcic) nie został schwytany, miał być zawieszony przed sejm walny za zakłócenie pokoju i porządku publicznego. Sprawę taką król powinien niezwłocznie rozstrzygnąć wraz z sześciu senatorami katolickimi i sześciu ewangelickimi, mianowicie tak, ażeby wyrok zapadał większością głosów. Tylko przy równości głosów rozstrzygał król. Starostowie i inni urzędnicy powinni wyrok natychmiast wykonać pod karą utraty urzędu i grzywny nałożonej przez Trybunał. Na-

tomiast nieszlachcic schwytyany na przestępstwie miał być ukarany śmiercią przez właściwych urzędników.

Naturalnym rezultatem bezpiecznego wyznawania swojej religii miało być przede wszystkim wolne używanie prawa patronatu przez szlachtę, prawo obsadzania beneficjów duchownych duchownymi własnego wyznania, bez potrzeby uzyskiwania zgody odnośnego biskupa. „Posiadamy na swoich dobrach *absolutum dominium*” — mówi autor pisma „O compositionie” — i stara się zapobiec ingerencjom duchowieństwa katolickiego w dobrach szlachty protestanckiej. Nie chce on nic słyszeć o kompozycji w kwestiach religijnych i dopuszcza ją tylko w sprawach politycznych i świeckich. Stosunkowo najwięcej rozpisuje się o władzy sądowej duchowieństwa, szczególnie o ile ma ona dotyczyć szlachty i jej poddanych. Autor na podstawie ustaw i konstytucji politycznych zbija pretensje duchowieństwa, odmawia mu też prawa do dzierżawienia dóbr szlacheckich, ponieważ uważa, iż jest ono należycie zaopatrzone w inne środki materialne, potrzebne do utrzymania. Żąda też, aby duchowieństwo łożyło ze swoich bogatych środków przede wszystkim na potrzeby państwa, szczególnie zaś, aby annaty były składane do skarbu państwa, ażeby własnym kosztem wykupywało jeńców i opłacało naukę dzieci szlacheckich. Następnie domaga się, aby sołtysi duchownych służyli w wojsku. To samo żądanie zostało wyrażone na sejmikach przed sejmem 1589 r.; prócz tego domagano się także, ażeby z dóbr świeckich, które drogą sprzedaży przeszły na własność duchowieństwa, była i nadal potem pełniona służba wojskowa.

O ile z protestanckich oświadczeń, wyrażających program i dążenia poważnej ilości szlachty, przebija wielka pewność siebie i agresywność, to enuncjacje duchowieństwa mają raczej ton żalu i obrony. „Duchowieństwo cierpi wielkim gwałtem i obrazą” — czytamy w *Gravamina cleri* — wskutek tego, że jest zmuszone uznawać władzę świecką i podlegać jej wbrew prawom i obyczajom całego chrześcijaństwa, chociaż mu przysługują osobne prawa. Mieszczanie i Żydzi mają specjalne sądy, lecz duchowni nie posiadają swego forum, na które wnosiliby skargi przeciw gwałtom i obrazom doznany z strony szlachty. Chociaż podobno były zwiększone grzywny i kary za zabicie szlachcica i plebejuszy, księża są mniej cenieni nawet od zwierząt. Nigdy przedtem biskupi nie byli pozywani do sądów niższych, lecz mogli się w nich wyręczać przez swoich pełnomocników. „Teraz jednak w wielu wypadkach jakikolwiek awanturniczy szlachcic i nicpoń kiedy nawet z powodu całkiem drobiazgowej kwestji rozpocznie spór, obraża dostojeństwo biskupie”. Ponieważ zaś szlachta jest przekonana, że duchowni uchylają się od przysięg, więc prowadzi spory za pomocą różnych wykrętów i naciągania prawa, aby tylko ich zmusić do przysięgi; wskutek tego zaś, jak mówią, przepada wiele dóbr kościelnych. Niższe sądy ziemskie wyrokują tak niesprawiedliwie, że Trybunał Koronny zmuszony jest kasować ich rozstrzygnięcia.

Gravamina cleri są w ogóle złożone z samych skarg na poddanie duchowieństwa w wielu sprawach władzy sądów świeckich. Był to rezultat konstytucji sejmowych z lat 1563 i 1565, mocą których cofnięto egzekwowanie wyroków sądów duchownych przeciwko szlachcie, jak również konsekwencja reformy sądowej z 1578 r., poddającej duchowieństwo we wszystkich świeckich sporach, mianowicie majątkowych, najwyższemu sądowi apelacyjnemu, czyli trybunałowi, a z tego powodu oczywiście także niższym instancjom. Dlatego też kler zabiega o to, ażeby został przywrócony poprzedni szeroki zakres władzy sądów biskupich, m. in. poprzez rozporządzenie króla nakazujące starostom wykonywanie wyroków sądów duchownych. Wymaganie to było wprawdzie stanowczo wyrażone dopiero na generalnym synodzie gnieźnieńskim, w pół roku po sejmie 1589 r., ale niewątpliwie już przed tym sejmem należało ono do kościelno-politycznego programu duchowieństwa. Był to główny artykuł „kompozycji” w tym sensie, w jakim duchowieństwo pragnęło ją przeprowadzić. Szlachta natomiast starała się o to, ażeby jej spory z duchowieństwem rozstrzygali w trybunale najwyższym tylko jego świeccy ławnicy, bez udziału ławników duchownych.

Inną sprawą, na której duchowieństwu bardzo zależało podczas przeprowadzania kompozycji, było wznowienie pobierania dziesięcin, przynajmniej z dóbr królewskich, gdzie zabierali je ich dzierżawcy. Ponieważ nie mogło ono się spodziewać odzyskania parafii i kościołów obsadzonych przez duchownych protestanckich w dobrach szlacheckich (jak tego domagał się prymas Karnkowski w swoich artykułach), dlatego żądało przynajmniej, by parafie i kościoły w dobrach królewskich były ponownie oddane duchownym katolickim. Najwięcej wszakże zależało duchowieństwu na tym, ażeby protestantyzm wytepić w miastach królewskich, szczególnie zaś w siedzibach biskupów, dla których zwłaszcza zbory protestanckie były cierniem w oku. „Trzeba szukać dróg i sposobu, którymi by miasta, szczególnie królewskie, były pozbawione kacerskich kościołów i zborów, a katolicy powoli do miast przyprowadzani” — mówi prymas Karnkowski w swoich artykułach.

Te — w wielu miejscach wzajemnie się wykluczające — postulaty i dążenia były niewątpliwie przedmiotem ostrych sporów między obydwiema partiami w czasie sejmu w 1589 r., chociaż do otwartego starcia na posiedzeniu samego sejmu doszło dopiero w ostatnim dniu obrad. Protestanci żądali więc jak najściślejszego zabezpieczenia konfederacji warszawskiej i jej skutecznego egzekwowania, ale duchowieństwo domagało się, ażeby została wpieryw przeprowadzona „kompozycja”, przy której przede wszystkim kładli nacisk na całkowite wznowienie władzy sądów duchownych (biskupich). Protestanci zaś żądali, ażeby biskupi całkiem zrzekli się swojej władzy, a co się tyczy „kompozycji” w ogóle, chcieli postępowanie w tej materii odroczyć na czas późniejszy. Gdyby im się udało osiągnąć uchwa-

lenie wniosku w sprawie obwarowania konfederacji, dalsze pertraktacje o „kompozycję” stałyby się właściwie zbędne. Na odwrót znów, załatwienie „kompozycji” w sposób postulowany przez duchowieństwo lub uczynienie mu pod tym względem jakiegokolwiek ustępstwa byłoby zachwianiem ważności konfederacji.

Już przed sejmem wiedziały zapewne obydwie stronnictwa, że „konfederacja” i „kompozycja” wzajemnie się wykluczają i dlatego też nawzajem chciano się zmusić do rozpatrzenia swego programu przed programem strony przeciwnej.

Cofnięcie oznaczałoby klęskę; nic więc dziwnego, że obydwie stronnictwa wyteżyły wszystkie swoje siły w sejmie i że doszło tam do gwałtownych starć. Walka pozostała na pozór nie rozstrzygnięta, albowiem ani jedno, ani drugie stronnictwo nie osiągnęło swego celu, ale w istocie protestanci ponieśli ciężką, a nawet decydującą klęskę, ponieważ spodziewali się, iż obwarowanie konfederacji zostanie przeprowadzone jeśli nie na sejmie koronacyjnym, to na pierwszym sejmie zwyczajnym, jako ważny prawnie akt, potwierdzony przez nowego króla. Przyjęcie i potwierdzenie konfederacji warszawskiej przez monarchę bez określenia sposobu, jak ma być zabezpieczona, nie posiadało wielkiego znaczenia politycznego, ponieważ Zygmunt III miał dość sposobów, aby przeprowadzać to tak, jak sam chciał lub jak sobie życzyli jego katolicki doradcy. Obrady sejmu koronacyjnego i sejmu 1589 r. odsłoniły przed nowym królem wielką słabość polityczną protestantów. Zresztą nawet gdyby król był zwolennikiem protestantyzmu, nie mógłby przełamać gwałtownego i fanatycznego oporu, który stawiali katolicy z potężnymi i wpływowymi biskupami na czele. Niepowodzenie protestantów na sejmie w 1589 r. zachęcało przeciwników do oporu tym większego, że nowy król zrozumiałszy, że nie musi się poddawać woli różnowierców, jeszcze ściślej związał się z katolikami.

Protestanci wprawdzie wznowili swoje usiłowania na sejmie 1590 r., ale żądania ich odrzucono tak stanowczo, że nie uzyskali nawet postawienia sprawy procesu i egzekucji konfederacji na porządku dziennym następnego sejmu, jak to zwykle miało miejsce przy sprawach uważanych za pilne. Dlatego też na sejmie obradującym na przełomie lat 1590—1591 o postulatach protestantów nie było w ogóle mowy. Sprawę tę można także wprawdzie wyjaśnić i tym, że po sejmie 1590 r. (po którym nastąpił rokoszowy zjazd w Kole i wielkie wzburzenie wśród szlachty wielkopolskiej, usiłującej obalić uchwały tego sejmu) cała szlachta była głęboko zainteresowana kwestią wojny tureckiej i stanowiskiem Zamoyskiego. Ruch ten, zorganizowany niewątpliwie przez sprytnego intryganta, prymasa Karnkowskiego, był już poniekąd wynikiem klęski protestantów, którą ponieśli na sejmie w 1589 r.

Na sejmie tym (1589) Zamoyski stanął po stronie protestantów, razem więc z nimi poniósł klęskę. Zamoyski, na pewno w najlepszej intencji i bez

żadnych złudzeń co do zabiegów duchowieństwa, starał się poprzez postanowienia procesu i egzekucji konfederacji zapewnić spokojne współzycie protestantów z katolikami. Chcąc pośredniczyć wypracował nawet kompromisowy projekt zwalczania zaburzeń ulicznych (kiedy przekonał się, iż wnioski protestantów w sprawie procesu i egzekucji nie może liczyć na przyjęcie). Spokojny i ostrożny polityk, który dobro całego państwa miał przede wszystkim na względzie, napotkał na fanatyka uważającego dobro Kościoła za ważniejsze od interesów państwa. W chwili, kiedy walka stronnictw doprowadziła prawie że do krwawego starcia, Zamoyski znalazł się mimo woli w obozie protestanckim. Nuncjusz pisał o nim do Rzymu, że popiera kacerzy. Wszyscy biskupi i nuncjusz byli na niego niesłychanie oburzeni za popieranie heretyków i wnieśli w tej sprawie zażalenie do papieża, tak że Zamoyski (w liście z 12 V 1589) uważał za konieczne usprawiedliwić się przed kardynałem Montalto. Obrady nad wykluczeniem kandydatury habsburskiej do tronu polskiego, toczone na sejmie 1590 r., jeszcze bardziej utwierdziły ich w tej nieprzychylniej opinii. Można więc łatwo się domyślać, że rokosz szlachty wielkopolskiej po sejmie 1590 r., rokosz, który zmierzał do obalenia uchwały sejmowej, nadającej Zamoyskiemu nadzwyczajną władzę i w którym prymas Karnkowski miał niewątpliwie wpływ decydujący, był przez tego ostatniego wywołany głównie w tym celu, ażeby zmniejszyć — i dla duchowieństwa niepożądany — potężny wpływ Zamoyskiego. Sprzymierzeńcem Karnkowskiego był wprawdzie możny protestant wielkopolski, Stanisław Górka, ale ów dawny chwiejny sprzymierzeniec Zborowskich, który potrafił dogadywać się z jezuitami, mniemał, że sprawy protestantów lepiej bronią dobre osobiste stosunki z kołami katolickimi, szczególnie z biskupami. Nie wydawał się więc Górka prymasowi na pewno tak niebezpieczny jak Zamoyski, polityk o szerokich horyzontach, który już przy reformie sądowej 1578 r. poważnie zaszkodził interesom duchowieństwa i jako doradca nowego króla mógł te interesy na jeszcze większą narazić szkodę.

Jednym z najprzykrzejszych rezultatów niepowodzenia protestantów na sejmie 1589 i 1590 r. były napady katolików na zbory protestanckie w Krakowie i w Wilnie: 23 V i 9—10 VI 1591 r. Nie ulega wątpliwości, że zaburzenia te nie były spontaniczne, lecz przygotowane przez anonimowych sprawców ze znanych kół. Poświadcza to, prócz innych okoliczności, również i fakt, że w Poznaniu, gdzie także zborom brackim i luterańskim groziła zagłada, zaburzenia zażegnała interwencja Stanisława Górki u starosty poznańskiego Andrzeja Opalińskiego i u biskupa poznańskiego. Ponieważ Górka (wraz z prymasem i z biskupem poznańskim) znajdował się w latach 1590 i 1590—91 w jednym obozie politycznym wrogiem Zamoyskiemu i jego małopolskim zwolennikom, pomiędzy którymi byli także tamtejsi protestanci, jest bardzo prawdopodobne, iż biskupi wpłynęli na to, że różnowiercy w Poznaniu nie byli atakowani. Nie można naturalnie nego-

wać faktu, że ówczesna atmosfera polityczna była nasycona fanatyzmem religijnym, mianowicie agresywnością kół katolickich, którą rozpalali niewątpliwie pod wpływem wielkich sukcesów odniesionych na sejmie 1589 i 1590 r. kaznodzieje i nauczyciele. Współczesna polemika skierowana przeciw jezuitom w *Equitis Poloni in Iesuitas actio prima* i katolicko-jezuickie repliki (po 1590 r.) Szyszkowskiego, Reszki i Lansa są świadectwem tego, jak pewne koła społeczeństwa polskiego, szczególnie zaś inteligencji szlacheckiej, były podburzane i absorbowane kwestiami religijnymi i kościelno-politycznymi. Nie ulega wątpliwości, że echo i wpływ ich przenikały z warstw wyższych pomiędzy lud, szczególnie w takich centrach kulturalnych, jak Kraków, i że lud był zapewne podburzany przeciwko protestantom nie tylko w czasie kazań, lecz i przy pomocy wszelkiego rodzaju pism ulotnych i pisemek układanych przez studentów. Fizyczne napaści na zbory i gminy protestantów poprzedzały obelgi i groźby wykrzykiwane na ulicach. Niewątpliwie podobnie działo się także w Poznaniu i w mniejszych miastach. Odgłosem tego napięcia i namiętnych starć była narada starszych całej Jednoty Brackiej odbyta w Lipniku na Morawach 8 lipca 1591 „o pokusie [tzn. prześladowaniu] w Polsce”. Według zdania starszych Jednoty jej członkowie mogli unikać prześladowania tylko zachowując się z wielką ostrożnością i unikając wszelkich okazji do konfliktów z katolikami.

Gwałty popełniane w Krakowie i w Wilnie na protestantach, groźne postępowanie katolików i wypływająca z tego potrzeba jak najenergiczniejszej obrony swego wyznania, zmuszały Jednotę do podjęcia wspólnej akcji z innymi protestantami. Ale jedność ta nie trwała długo, ponieważ rozbieżne interesy i dążenia polityczne stały jej na przeszkodzie. Protestanci małopolscy, którzy wskutek zburzenia zboru krakowskiego byli najwięcej poszkodowani, zwołali kilka dorywczych, samowolnych zjazdów celem skutecznego wystąpienia przeciw królowi i jego katolickim adherentom. Na zjeździe chmielnickim (25 VIII 1591) i na obydwóch zjazdach radomskich mieli swoich reprezentantów także protestanci wielkopolscy, luteranie i Bracia Czescy (Prokopa Pękosławskiego i Jana Gyrka). Świecki ich przywódca, Stanisław Górka, wojewoda poznański, sprzymierzeniec polityczny prymasa w kwestii wykluczenia Habsburgów od następstwa tronu, posłał do zjazdu chmielnickiego list z zapewnieniem solidarności w tej sprawie. Daremnie próbował prymas skłonić sejmiki deputackie w Środzie i w Sieradzu, ażeby na zjazd radomski (25 IX) obrały posłów, którzy by tam wystąpili przeciw dalszej akcji protestantów. Wprost przeciwnie, obrani zostali posłowie, którzy na akcję tę wyrazili swą zgodę. Prócz nich wzięło w zjeździe udział także kilku innych Braci Czeskich. W zjazdach lubelskim (od 8 do 18 IV) i jędrzejowskim szlachta protestancka udziału jednak nie wzięła. Powodem tego był fakt, iż protestanci małopolscy myśleli o detronizacji Zygmunta III ze względu na jego pertraktacje o odstąpienie tronu arcyksięciu Ernestowi i decyzję ożenienia się z córką Karola Styryjskiego.

Już na zjeździe chmielnickim była o tym — prywatnie — mowa, a później kwestia usunięcia Zygmunta stała się ważniejsza od interesów i spraw religijnych. Ponieważ małopolscy protestanci byli przeważnie zwolennikami arcyksięcia Maksymiliana a Zamoyski, który — jak się wydawało — skłaniał się do usunięcia Zygmunta III, nie miał właściwie odpowiedniego kandydata, dlatego zwolennicy Maksymiliana mieli nadzieję, że Zamoyski będzie popierać jego zabiegi o tron polski. Zrażało to z kolei Maksymiliana, a wskutek tego i usposabiało niechętnie do małopolskich protestantów Górkę, który w tej sytuacji nie widział innego wyjścia aniżeli przejście na stronę króla i wyczekiwanie na dalszy rozwój wypadków. Inny wpływowy wódz wielkopolskich protestantów, Andrzej Leszczyński, wojewoda brzesko-kujawski, był od sejmu 1590—91 r. stanowczym regalistą i jednym z najbardziej oddanych zwolenników Zygmunta III, dlatego też nie mógł wziąć udziału w akcji zmierzającej do upokorzenia lub nawet usunięcia króla. Za Górką i Leszczyńskim szła znaczna część protestantów wielkopolskich.

Spór między protestantami małopolskimi i wielkopolskimi ciągnął się także na sejmie „inkwizycyjnym” (od 7 września do 19 października), na którym Zamoyski miał zamiar upokorzyć króla publicznym dochodzeniem w sprawie jego intryg z Habsburgami. Pomiędzy wielkopolskimi posłami kierownicza rola przypadła właśnie protestantom, luteraninowi Świętosławowi Orzelskiemu i bratu czeskiemu Janowi Gajewskiemu, którzy na sejmie postępowali zgodnie z tymi dążeniami, jakie na sejmikach wielkopolskich reprezentowali i jakich bronili Stanisław Górka i Andrzej Leszczyński, wspólnie z prymasem Karnkowskim. Wielkopolanie sprzeciwiali się przede wszystkim dążeniom szlachty województwa krakowskiego do zamienienia sejmu na zjazd rokoszowy. Oświadczyli, że sejm sobie życzą „tylko more maiorum odbywać et sub pace et tranquillitate publica, ne in armis”. Wbrew Zamoyskiemu bronili żądania, ażeby „inkwizycja” rozpoczęła się dopiero po propozycji królewskiej. Inkwizycji wprawdzie nie odrzucali, ponieważ przewidywała ją również i propozycja królewska, lecz życzyli sobie (żądania tego bronił w specjalnym piśmie Orzelski), ażeby była przeprowadzona bardzo oględnie, szczególnie wobec króla. Za najważniejsze zadanie sejmu uważali należyte zabezpieczenie pobytu króla w Polsce na drodze umocnienia jego tronu; chodziło tu o podniesienie szacunku i posłuszeństwa poddanych. W kwestii wykluczenia Habsburgów od następstwa tronu w Polsce zajmowali stanowisko przychylnie tej dynastii (szczególnie stary Czarnkowski i Andrzej Leszczyński).

Żądania Wielkopolan zgadzały się z nastrojem i życzeniami większości sejmu i dlatego właśnie one zwyciężyły. Wielu posłów wielkopolskich, protestanci Gajewski i Orzelski zjednali sobie w sejmie wpływ rozstrzygający. Orzelskiemu zlecił też sejm w końcu sesji pożegnanie króla.

Posłowie wielkopolscy, niewątpliwie pod wpływem swych protestanc-

kich — wspomnianych powyżej — przywódców, przyczynili się do tego, że sejm „inkwizycyjny” skończył się bez formalnej uchwały — opuścili go po upływie sześciomiesięcznego terminu przewidzianego dla jego czynności. Powodem tego, jak się zdaje, był ich sprzeciw wobec tego projektu procesu i egzekucji konfederacji, jaki wnieśli wojewoda krakowski Mikołaj Firlej i Zamoyski. Projekt ten różnił się zapewne od wniosku postawionego przez jakąś komisję sejmową, do której należeli prawdopodobnie także Orzelski i Gajewski.

Ponieważ nie znamy brzmienia obu projektów, jest bardzo trudno mówić o tym sporze między Małopolską a Wielkopolską. Jeżeli jednak obserwujemy działalność wielkopolskich protestantów od sejmu wiosennego 1590 r., wydaje się, że różnili się oni zasadniczo od małopolskich w sprawie taktyki co do zabezpieczenia religii i ustalenia spokojnego współżycia z katolikami, mianowicie z potężną hierarchią kościoła katolickiego. Protestanci małopolscy chcieli się zastrzec (przy pomocy szczegółowych przepisów prawnych) przeciw wszelkim atakom i niebezpieczeństwom ze strony katolickiej, a zarazem zapewnić sobie możliwość uzyskania dalszych jeszcze ustępstw ze strony Kościoła i duchowieństwa, które usiłowali wymusić na królu i klerze naciskiem politycznym, groźbą zbrojnego powstania i wojny domowej. Wielkopolscy różnowiercy natomiast, świadomi swej ilościowej i politycznej słabości, nie oczekiwali pomyślnego wyniku takiej taktyki ani jakiegokolwiek postanowienia prawnego i dlatego zgadzali się z ogólnym sformułowaniem konfederacji warszawskiej. Usiłowali też korzystać ze swego politycznego przymierza z wielkopolską hierarchią kościelną, mianowicie z wpływowym prymasem Karnkowskim, za przykładem którego szli inni biskupi. Przywódca wielkopolskich protestantów, luteranin Stanisław Górka, którego wskazówkami kierowała się także większość szlachty brackiej, był już za czasów rządów Stefana Batorego sprzymierzeńcem prymasa w walce Zborowskich z Zamoyskim. Rozeszli się wprawdzie w ostatniej chwili interregnum, kiedy prymas uświadomił sobie słabość partii habsburskiej, ale zesłi się po wiosennym sejmie 1590 r. i byli głównymi sprawcami fermentu, który osiągnął swój punkt kulminacyjny na zjeździe kolskim. Górka przez swoje stosunki z katolickimi magnatami, hierarchią kościelną i jezuitami zapobiegł zniszczeniu zborów protestanckich w Poznaniu. Z jego inicjatywy niewątpliwie zaraz po pogromie krakowskim, tzn. 24 czerwca, uchwalili protestanci (Bracia Czescy i luteranie) na wspólnym posiedzeniu w Poznaniu, aby żądać od biskupa poznańskiego ochrony przeciw napaści studentów i pospólstwa miejskiego. Ciekawe i charakterystyczne jest to, że na generalnym synodzie protestanckim w Toruniu (1595 r.) członek Jednoty Andrzej Grodziecki postawił wniosek, „aby podano prośbę do écigodnego pana arcybiskupa, ażeby nas w tych naszych wymaganiach i zażaleniach [tzn. w sprawie przeprowadzenia konfederacji warszawskiej] popierał swoim wstawieniem się”.

Widać tedy, że w krytycznych latach 1591—1592, kiedy Małopoleanie urządzali swoje hałaśliwe i burzliwe zjazdy, protestanci wielkopolscy rzeczywiście z pomocą prymasa osiągnęli pewne bezpieczeństwo. Prymas niewątpliwie, będąc zobowiązany Górcę za kampanię 1590—91 r., obronę i poparcie ochnoczo przyobiecał, a także przynajmniej do pewnego stopnia przyrzeczenia swoje spełniał. Protestanci byli naturalnie zmuszeni postępować z rezerwą i powściągliwie, nie mogli więc iść za przykładem Małopolan i naśladować ich występując z ostentacją, krzykami i groźbą. Jaką taktyką w ogóle się kierowali w niebezpiecznym pełnym roznamiętnienia religijnego czasie (lata 1589—1592) protestanci wielkopolscy, wyjaśnia napomnienie starszych Jednoty Brackiej (8 VII 1591) dane duchowieństwu, a mówiące, jak ma ono postępować w razie prześladowania: „Być ostrożnymi [...] spokojnie się zachowywać, nieprzyjaciela nie drażnić ani słowami, ani czynem, panom doradzać, ażeby u zwierzchności [tzn. u króla] spokojnie szukali ochrony i w ogóle najpierw wszystkich środków spokojnych próbowali. Jeżeli to nie wystarczyłoby, nie rozpoczynać sporu, ale zwracać uwagę na innych ewangelików, jeżeliby oni jednak secundum leges regni broniąc wolności, pragnęliby się całkiem słusznie sprzeciwić tyranii, nie opuszczać ich”. Bratu Szymonowi Bogumiłowi Turnowskiemu, biskupowi polskiej Jednoty, nie dozwolono (1591 r.) wydać drukiem dzieła napisanego przeciw jezuitom poznańskim, chociaż było bardzo celne.

Jeżeli dyplomatyżowanie Górkę — a także Leszczyńskiego — i utrzymywanie katolickiej hierarchii w dobrym wobec ewangelików usposobieniu miało związek z jego świecką polityką, to w Jednocie Brackiej już od dawna (szczególnie od 1548 r.) stosowano taktykę starannego wymijania wszelkich zderzeń i unikania jakiegokolwiek drażnienia katolików, a przede wszystkim duchowieństwa.

Jeżeli porównamy politykę małopolskich protestantów z taktyką wielkopolskich, mimo woli nasuwa się pytanie, czy słuszna była taktyka tych pierwszych, domagających się procesu i egzekucji konfederacji już przed sejmem, a zwłaszcza na sejmie 1589 r. Nie ulega wątpliwości, że nie mogli spodziewać się dobrowolnej zgody duchowieństwa na projekt egzekucji, który protestanci wnieśli na sejmie koronacyjnym i który niewątpliwie był powtórzony także na sejmie 1589 r. Naciskiem i groźbami oczywiście nie mogli także niczego uzyskać i wywołali tylko reakcję, która szła bardzo na rękę agitacji jezuickiej. Stali się bowiem w dużym stopniu sprawcami podniecenia namiętności tłumów, których wystąpienia tak dotkliwie poczuli na sobie samych.

Nie ulega oczywiście wątpliwości, że także i oportunizm wielkopolskich protestantów nie mógł doprowadzić do żadnych poważniejszych rezultatów, jeśli chodziło o zabezpieczenie interesów religijnych wobec naporu kontrreformacji i był dla nich jedynie chwilową ochroną; udowodniły to zdarzenia, które wkrótce potem nastąpiły.

Różnice w politycznych zapatrywaniach i taktyce między Małopolanami i Wielkopolanami miały ujemny wpływ na współpracę tych protestantów, którzy stali na gruncie pewnych wspólnych zasad dogmatycznych, moralnych i organizacyjnych, wyrażonych w Zgodzie Sandomierskiej z 1570 r. Niezgody i sprzeczki polityczne były powodem znacznego rozluźnienia tych więzów. Przejawem zewnętrznym tego stanu rzeczy było to, że od 1583 r. aż do 1595 r. nie widzimy żadnego synodu powszechnego lub generalnego wyznań połączonych Zgodą.

Gdy na wiosnę 1589 r. luterkański superintendent Erazm Gliczner — który potrzebował poparcia przeciw nieposłusznym kaznodziejom poznańskim, naruszającym konsens i podkopującym jego własną powagę i wpływ — starał się o zwołanie synodu generalnego i uzyskał zgodę kalwinów, wówczas Bracia Czescy wystąpili przeciwko temu zwracając uwagę, że obecny niespokojny czas nie nadaje się na zwołanie synodu i odesłali sprawę do patronów, a mianowicie do Górki. Jednak wielkopolscy patroni, z potężnym Stanisławem Górką na czele, nie zgadzali się z małopolskimi na polu politycznym tak, że wzajemne ich spotkanie na synodzie stało się niemożliwe. Jeszcze większe różnice rozdzielały równowierców w czasie sejmku warszawskiego odbywającego się z końcem 1590 i na początku 1591 roku. Kiedy zaś kalwini małopolscy wyrazili życzenie, ażeby został zwołany synod generalny, Turnowski, który się z nimi w Warszawie spotkał, pośrednio dał do zrozumienia, że Jednota nie życzy sobie synodu generalnego. Wszystko jednak świadczy, iż głównym przeciwnikiem synodu generalnego był Stanisław Górka, który bał się niewątpliwie gwałtownych wyrzutów Małopolan z powodu jego przyjaźni z prymasem. Po zburzeniu zboru krakowskiego Wielkopolanie próbowali wprawdzie wejść w kontakt z Małopolanami, ale prędko się wycofali i dalszy rozwój zdarzeń nie okazał się pomyślny dla zwołania synodu generalnego.

Dopiero po sejmie inkwizycyjnym, kiedy konflikty polityczne uległy poniekąd złagodzeniu i kiedy, po odejździe króla do Szwecji, stosunki wewnętrzne znacznie się uspokoiły, wielkopolscy i małopolscy protestanci zaczęli się ponownie porozumiewać, a Gliczner rozpoczął znów zabiegi o zwołanie synodu generalnego. Zwołano go rzeczywiście do Radomia na dzień 2 lutego 1594. Nie zebrał się on jednak, ponieważ protestanci pragnęli uniknąć oskarżenia ze strony katolików, że chcą skorzystać z nieobecności króla dla knucia politycznych intryg, skierowanych przeciw samemu monarsze, a idących na korzyść Habsburgów. Dlatego na sejmie krakowskim w lutym i marcu 1595 r. debatowano znowu nad zwołaniem synodu generalnego i uchwalono odbycie go w końcu sierpnia br. w Toruniu.

Do 1595 r. nagromadził się szereg rozmaitych powodów, które czyniły koniecznym zwołanie synodu generalnego; najistotniejszym okazał się wszakże powód wysunięty przez superintendenta Glicznera. Kontrreformacja rozpoczęła bowiem po sejmie inkwizycyjnym, zwłaszcza zaś po po-

wrocie króla ze Szwecji i po wygaśnięciu ważności ustawy o tłumieniu zaburzeń ulicznych, wywierać nacisk na protestantów. Różnowiercom udało się przedłużyć moc tej ustawy jeszcze na rok (z pewnymi modyfikacjami, ustalonymi przez większość senatu). Wydaje się jednak, że ustępstwo to protestanci byli zmuszeni opłacić przywróceniem duchowieństwu części jego władzy sądowniczej nad szlachtą. Żalił się na to na synodzie toruńskim protestant Krzysztof Pawłowski: „praesertim cum videamus, restitutum esse sacerdotibus forum et processum”. Świętosław Orzelski przytaczał na tymże synodzie przypadek, iż jakiś ksiądz będąc pozwany przez sąd za zbrodnie, nie usłuchał wezwania powołując się na to, że jego sprawa winna się toczyć przed forum rzymskim (tzn. zapewne przed sądem biskupim). Następnie duchowieństwo zaczęło prześladować poszczególnych szlachciców z powodu bluźnierstwa i uszczuplania praw kleru oraz rozpoczęło z nimi spory z powodu zatrzymanych dziesięcin, chociaż sprawa ta należała do „kompozycji”. Gdzie nadarzyła się odpowiednia okazja, zwłaszcza tam, gdzie mało znaczący patron szlachecki nie mógł się oprzeć na jakimś potężnym obrońcy, biskupi wizytowali zbory protestanckie, starali się o zabieranie kościołów przedtem katolickich i pozywali patronów przed sąd oraz przeszkadzali im w budowaniu nowych zborów protestanckich. W niektórych miejscach katolicy z namowy duchowieństwa nie chcieli uznawać ważności małżeństw protestanckich i legalności dzieci z nich urodzonych oraz zabiegali o to, aby protestantów usunąć poza nawias prawa i społeczeństwa na podstawie dawnych ustaw kościelnych o heretykach.

Takie i inne poczynania agresywnej kontrreformacji zmuszały protestantów do zjednoczenia swoich szeregów celem wspólnej obrony. Prócz tego trzeba było oczywiście także zbliżyć poszczególne wyznania od wewnątrz w zakresie współżycia dogmatycznego, liturgicznego i sąsiedzkiego, poprzednie spory polityczne bardzo bowiem temu szkodziły. Ważniejsze jednak było to, że wpływy gnezjoluteranizmu wstrząsnęły podstawami kościelnymi tego współżycia, zagrażając istnieniu owego symbolu wzajemnego związku protestantów polskich, jakim był konsens sandomierski. Luterkańscy kaznodzieje poznańscy, niemiecki Paweł Gericke (Gericus) i polski Andrzej Lupian (Luperan), już od szeregu lat występowali przeciw połączeniu polskiego kościoła luteranckiego z kalwinizującą Jednotą Bracką i z małopolskimi kalwinami. Domagali się też, ażeby Jednota pod względem dogmatycznym zupełnie zbliżyła się do luteranizmu niemieckiego, który około 1578 roku stanął na stanowisku antykalwińskim. Superintendent Glicznier, który z pomocą Stanisława Górki i synodu generalnego protestanckiego chętnie potępiłby te dążenia, został — po śmierci Górki (1592) — zmuszony do kompromisu, o czym świadczy fakt, iż bez zgody dwóch pozostałych organizacji kościelnych wydał polski przekład *Konfesji Augsburskiej* ku wiekiemu niezadowoleniu Jednoty Brackiej.

Zamiar odbycia powszechnego synodu protestanckiego natrafił na silny i bezwzględny opór hierarchii katolickiej, która za wszelką cenę nie chciała do niego dopuścić. Był to jeden z symptomów jej dużej pewności siebie, wynikającej z triumfu kontrreformacji. Równocześnie żywiła ona poważne obawy, ażeby przygotowywany synod nie zmienił się w jakiś rokoszowy zjazd w rodzaju zjazdów z 1591 i 1592 r. Głoszono różne fantastyczne bajki, jak np., że na synod ma przybyć 10 tys. ludzi, a pomiędzy nimi także reprezentanci obcych protestantów, że różnowiercom przyjdzie z pomocą arcyksiążę Maksymilian i że chcą oni wypowiedzieć posłuszeństwo królowi.

W tych okolicznościach okazało się bardzo celowe zwołanie synodu poza granicami Korony do pruskiego Torunia, który korzystał z o wiele większego od królewskich miast Korony samorządu. Prócz tego w protestanckim środowisku toruńskim uczestnicy synodu czuli się swobodniej aniżeli w którymś z miast katolickich, nie były to jednak właściwe powody, dla których synod zwołano do Torunia. Najbardziej zaważyła tu bowiem okoliczność, że wielkie miasta pruskie od paru lat prowadziły walkę z biskupami, którzy domagali się oddania swoich kościołów parafialnych. Miasta prosiły posłów protestanckich o poparcie na sejmie 1595 r., a różnowiercy starali się pozyskać te miasta nie tylko na sprzymierzeńców do dalszej walki o egzekwowanie konfederacji warszawskiej, lecz także zmusić do tego, ażeby uznały konsens sandomierski.

Głośny opór katolików, którzy pozyskali dla siebie króla przeciw odbywaniu generalnego synodu protestanckiego, przestraszył wielu spośród szlachty tak, że nań nie przybyli, a byli to właśnie najpoważniejsi magnaci: Stanisław Gostomski, wojewoda rawski, Jan Sienieński, wojewoda podolski, Andrzej Firlej, kasztelan radomski, Krzysztof Radziwiłł, wojewoda wileński i hetman polny litewski, Mikołaj Monwid Dorohostajski, wojewoda połocki i Krzysztof Zienowicz, wojewoda brzesko-litewski. W synodzie wzięli udział tylko dwaj wojewodowie: Andrzej Leszczyński i Jan Abramowicz, wojewoda miński i tylko jeden jedyny kasztelan z Korony, a z Litwy żaden. W synodzie toruńskim brała więc udział przeważnie tylko szlachta piastująca niższe godności, o średniej lub małej zamożności. Poza szlachtą uczestniczyło w nim pięćciu mieszczan z Poznania. Najliczniej była reprezentowana kalwińska szlachta małopolska, najskromniej szlachta luterńska. Najwybitniejszym tej ostatniej przedstawicielem był Świętosław Orzelski, który obok Andrzeja Leszczyńskiego był też jej głównym rzecznikiem.

Także duże miasta pruskie wysłały swoich reprezentantów, nie udzielając im jednak upoważnienia do udziału w obradach, lecz tylko w charakterze gości, którzy mieli jedynie wyrazić swoją życzliwość i do niczego się nie zobowiązywać. Powodem tego był zarówno ich gneźjoluteranizm,

jak i obawa przed królem, którego władza nad miastami królewskimi — chociażby uprzywilejowanymi — była większa aniżeli nad szlachtą.

Protokoły wymieniające uczestników synodów i listy tych, którzy usprawiedliwili swą nieobecność, oraz członków poszczególnych deputacji są bardzo cennym źródłem do określenia politycznego i społecznego znaczenia patronów protestanckich. Widać, że w Koronie już tylko kilku protestantów zajmowało krzesła senatorskie, więcej ich było jeszcze na Litwie; widoczne jest jednak, że liczba szlachty średniej i mniej zamożnej była jeszcze dość wielka, tak że mogła ona wciąż wybierać posłów protestanckich na sejmy. Trzeba jednak było, jak to w dyskusji wspomniano, pilnie nawiedzać sejmiki i brać żywy udział w sprawach politycznych.

Największą część obrad synodu zajęła kwestia wznowienia konsensu sandomierskiego przez złamanie oporu luterańskiego kaznodziei w Poznaniu, Pawła Gericke. Przypisywano temu zasadniczą wagę, ponieważ protestantom bardzo zależało, by na zewnątrz, szczególnie wobec króla i hierarchii katolickiej, wyglądali jako jednolita, silna organizacja kościelna, a oprócz tego uważali za konieczne — zgodnie z panującym wówczas powszechnie poglądem — ażeby współdziałanie polityczne członków różnych wyznań opierało się na jednakowych zapatrywaniach dogmatycznych. Wznowienie i utwierdzenie konsensu sandomierskiego zostało przeprowadzone kompromisowo, tak że opierającemu się Gericke'emu dano czas do namysłu.

Dopiero na czwartym posiedzeniu synodu zaczęło się mówić o krzywdach, uciemiężeniu i prześladowaniu, które znoszą ewangelicy od katolików, i o środkach, którymi można by temu zapobiec, szczególnie zaś o konfederacji warszawskiej. Wymieniono podług urzędowego sprawozdania z synodu około czterdziestu szczególnych krzywd, jakich w różnych okolicznościach — tak publicznie, jak i prywatnie — doznała szlachta, duchowni, mieszcianie i lud pospolity. Podczas debaty nad tym, co by należało zrobić celem poprawy sytuacji, odezwało się wprawdzie kilka głosów mniej lub więcej wyraźnie postulujących opór zbrojny, ale przeważająca większość zgodziła się z wnioskiem Andrzeja Leszczyńskiego, ażeby spisać wszelkie zażalenia, a ich wykaz przedłożyć królowi z prośbą, by protestantów (a także i prawosławnych) chronił, zgodnie ze swoją przysięgą na konfederację warszawską. Obrano liczną deputację, której zadaniem było doręczenie tych żalów królowi, ale król jej w ogóle nie przyjął.

Pomimo tego nie można jednak zaprzeczyć, że synod toruński miał wielkie znaczenie polityczne i skutki dla protestantów korzystne. Chociaż deputacji jego Zygmunt III nie przyjął, dowiedział się jednak i król, i jego doradcy o tym, z czego mu ona miała zdać sprawę. Ze sprawozdania nuncjusza Malaspiny (z Krakowa 15 IX 1595) widać, że przypomnienie monarsze na synodzie i potem znów w instrukcji deputacji obowiązku

przestrzegania konfederacji warszawskiej wprowadziło króla i jego środowisko w wielkie zakłopotanie. Pomimo perswazji jezuitów i nacisku kurii papieskiej, ażeby heretykom przysięgi nie dotrzymywać, wszyscy byli jednak świadomi tego, że król jest zobowiązany do wypełnienia uchwał konfederacji warszawskiej. W 1598 r. pisze nuncjusz Malaspina do Rzymu, że Zygmunt III, ponieważ się zobowiązał do przysięgi obydwu stronom (tzn. katolikom i protestantom), nie może wystąpić przeciw kacerzom wprost „z obawy, ażeby mu nie wypowiedzieli posłuszeństwa”, i że z tego powodu stara się dojść do celu (tzn. do wytepienia protestantyzmu) drogami ubocznymi, a więc że nie użyczy żadnego dostojęstwa, żadnego starostwa ludziom innego wyznania. Według Malaspiny ręce króla są związane już przysięgą złożoną przez Walezego. Wskutek przysięgi na konfederację warszawską królowie polscy przyjmują bowiem na siebie zobowiązania zadoścuczynienia obydwom stronnictwom. Tłumaczenie to jest niewątpliwie odbiciem tego, jak zobowiązania króla pojmowało społeczeństwo polskie i polska opinia publiczna.

Nie ma też wątpliwości co do tego, że synod toruński już przez sam fakt, że się odbył, zatrzymał na pochyłej drodze ludzi nakłaniających króla do złamania przysięgi i że na jakiś czas wstrzymał groźny rozwój kontrreformacji. Spokojny i dostojny przebieg obrad synodalnych, liczny — mimo że wielu ze strachu się nie stawiło — udział uczestników świeckich i duchownych (pierwszych było około 70, a drugich 35), następnie fakt, że nie dali się oni rozpędzić, że wykazały świadomość swego celu, zmysł współpracy i wolę obrony przy użyciu wszelkich środków ustawowych, szczególnie przez rozwijanie ożywionej działalności politycznej — wszystko to niewątpliwie dodawało im znacznej u przeciwników powagi. Okoliczność pomyślną dla protestantów stanowiło bez wątpienia i to, że chociaż małopolscy protestanci byli na nim stosunkowo najliczniej reprezentowani, to jednak synod opanowali różnowiercy lojalni i skłonni do kompromisu, Leszczyński i Orzelski. Przebieg i rezultat synodu był także dowodem tego, że wśród protestantów został przytłumiony hałaśliwy i wyzywający kierunek małopolski, który stanowczo nalegał na przyjęcie szczegółowych i upokarzających króla przepisów, dotyczących przestrzegania konfederacji.

Największa korzyść synodu dla protestantów polegała na tym, że był to po długim czasie w warunkach bardzo niepomyślnych ogólny przegląd ich sił, który wykazał, że nie powinni się wyrzekać wszelkiej nadziei na przyszłość, lecz że można jeszcze z korzyścią bronić się, a nawet w ostatecznym przypadku myśleć o walce orężnej na wzór hugenotów francuskich, których protestanci polscy ciągle obserwowali i przeciwnikom swoim przypominali. Samo wznowienie konsensu sandomierskiego miało wielkie znaczenie polityczne, ponieważ wszyscy widzieli w nim konieczną podstawę politycznej jedności i wspólnego postępu.

Mniejsze znaczenie — i słusznie — przypisywano wewnętrznemu zbliżeniu poszczególnych wyznań w życiu religijnym, w obrządkach i dyscyplinie. Poszczególne konfesje za czasów Stefana Batorego wytworzyły bowiem sobie, bez współdziałania innych wyznań, własne samowystarczalne organizacje kościelne z ustaloną hierarchią na czele. Pomimo tego bardzo ważne było postanowienie o przechodzeniu i przyjmowaniu duchownych jednego wyznania do drugiego, ponieważ przy ogólnym braku należytego przyrostu duchownych groziło niebezpieczeństwo, że na osoby duchowne będą przyjmowani ludzie nieodpowiedni i niezdolni. Inne uchwały, np. o potrzebie tworzenia szkół wyższych, które mogłyby konkurować z jezuickimi kolegiami, oraz uchwalenie pieniężnej składki na nie miały znaczenie tylko teoretyczne.

La participation des Frères Tchèques à la lutte pour l'adoption des dispositions d'application à la confédération de Varsovie

Nous publions cet article à partir des documents posthumes d'un historien tchèque éminent, Jaroslav Bidlo (1886—1937). Il s'occupait, entre autres, de l'histoire de l'émigration religieuse tchèque, qui au milieu du XVI^e siècle était aussi parvenue en Pologne. Les Frères Tchèques déployaient ici une activité très intense, bénéficiant de la protection des magnats et de la noblesse de la Grand-Pologne. Ils participaient donc entre autres à la lutte pour la maintien de la tolérance religieuse dans la République nobiliaire. Cette tolérance était garantie (surtout pour la noblesse) par la confédération de Varsovie adoptée en 1573, privée cependant de dispositions d'application. Et comme dans la deuxième moitié du XVI^e siècle, dans certaines villes (surtout à Cracovie et à Wilno) avaient lieu des troubles religieux, les dissidents réclamèrent que la Diète vote des lois, autorisant à infliger des peines sévères aux instigateurs et aux auteurs des attaques contre leurs temples, cimetières, magasins et maisons.

Les querelles à ce sujet eurent lieu pendant la première décennie du règne de Sigismond III Wasa (1587—1632), qui favorisait visiblement les catholiques attaquant les dispositions de la confédération de Varsovie. Cet état de choses porte les protestants à convoquer des rassemblements ayant pour but la défense contre la montée de l'offensive de la contre-Réforme. Un rôle particulièrement actif était joué parmi eux par les Frères Tchèques qui comptaient au nombre de leurs adeptes les clans puissants et influents des Górkas et des Leszczyński. Ils attiraient l'attention sur la nécessité d'adopter par tout le camp des dissidents une attitude uniforme et solidaire. Les représentants des Frères Tchèques aussi bien que des luthériens et des calvinistes polonais, se rencontrèrent au cours du synode protestant commun, tenu à Toruń en 1595. Ce rassemblement contribua à une consolidation momentanée du camp des protestants et accrut sa résistance aux attaques de la contre-Réforme. Il n'arriva pas cependant à réaliser un rapprochement durable dans les questions de religion.